

- W znakomitej „Królowej aniołów” po raz kolejny spotkała się Pani z Mariuszem Grzegorzkiem. Wcześniej był Teatr Telewizji „Z prochu powstałeś” według Pintera.

- Ten film, rozgrywający się w dwóch płaszczynach czasowych - współczesnej i sprzed 150 lat - opowiada o zanikaniu uczuć, ich dotkliwym braku zarówno w naszym świecie, jak i w świecie naszych rodziców, dziadków. Gram w nim kobietę spodziewającą się dziecka, która ze swoją matką (Zofia Rysiówna) zamieszkuje dziwny, oniryczny dom, pozbawiony w ogóle mężczyzn. Uwiarygodnienie osobliwych relacji pomiędzy tymi dwiema kobietami, ich wzajemnego stosunku było zadaniem szalenie skomplikowanym. Zadaniem, którego jednak na pewno, niezależnie od efektu, warto



Dorothea Pomykała w „Wielkim Szu”...

było się podjąć. Mariusz Grzegorzek nie jest bowiem zwyczajnym reżyserem, praca z nim to dla aktora coś więcej niż tylko realizacja kolejnego artystycznego projektu. Jest wyzwaniem także w kategoriach czysto ludzkich.

- **Bożena Adamek, która fenomenalnie zagrała w „Rozmowie z człowiekiem z szafy” mówiła mi kiedyś, że - w jej opinii - Grzegorzek jest wręcz osobowością „wampiryczną”.**

- Być może rzeczywiście jest wampirem, ale ja już dawno odkryłam w sobie podobne skłonności, zatem wzajemnie sobie tę krew wysaliśmy... Poważnie mówiąc, Mariusz potrafi sprowokować aktora do takich emocjonalnych wibracji, które w efekcie końcowym najbardziej zaskakują samego wykonawcę. Te jego swiste czary spowodowały, że po realizacji wspomnianego przez pana Teatru Telewizji według Pintera jękałam się przez parę dni nie mogąc pozbyć się napięcia.

- **Podobnie ekstremalne doświadczenia mogą okazać się dla aktora bardzo niebezpieczne.**

- Być może, ale też nikt specjalnie nie kazał mi się jękać, zrobiłam to na własne życzenie, nikt mnie do niczego nie zmuszał, nie ingerował w moją prywatność. Już tydzień później zatęskniłam z powrotem do pracy z ekipą Mariusza, która na czele z operatorką Jolą Dylewską nie chodzi, a unosi się wręcz w powietrzu, żeby nie zburzyć żadnego nastroju. „Królowa aniołów” to piękny film. Może nie dla

Jestem silna

Z DOROTĄ POMYKAŁĄ, aktorką rozmawiał Łukasz Maciejewski

wszystkich, ale przecież „reszta jest milczeniem”.

- „Królowa aniołów”, „Z prochu powstałeś” – to nie koniec Pani współpracy z Mariuszem Grzegorzkiem.

- To już pewnie przeznaczenie. Mariusz zaproził mnie niedawno do gościnnego udziału w sztuce Martina Crimpa „Na wsi”, którą przygotowujemy w Teatrze Studio w Warszawie – sztuce o naszych czasach i uczuciach, o zdradzie małżeńskiej i „tej trzeciej”, o przebaczeniu i samotności. O poszarpanym życiu. To rzecz trudna i pokomplikowana, ale to dobrze, w końcu teatr powinien być oazą myślenia i czucia. Odpocząć możemy przy serialu.

- **Na ostatnim festiwalu w Gdyni otrzymała Pani nagrodę aktorską za rolę w filmie Marka Lechkiego „Moje miasto”. Tę nagrodę, w Pani imieniu, odbierał jednak reżyser.**

- No tak, bo dla mnie było to kompletne zaskoczenie. Nawet nie wiedziałam, że Marek Lechki pokaże „Moje miasto” w Gdyni. Były wakacje, ostatnie dni urlopu, więc pomknęłam do Grecji. Wyobraża Pan sobie – wioska,

kozy, góry, które wychodzą z morza, pusta plaża, ja na golasa i telefon z Gdyni: „Przyjedziesz? Dostałaś nagrodę!” To prawie jak UFO. A potem cała noc gratulacji i sms-ów. Mówię panu – GENIALNIE odbiera się nagrody w Grecji, a jakie mają dobre wino...

- **W swojej karierze odbierała Pani jednak nagrody aktorskie także za granicą, wprawdzie nie w Grecji, tylko w Danii: niewiele osób pamięta Pani udział w wielokrotnie nagradzonym duńskim filmie „Urodzinowa podróż”.**

- W Danii dostałam rolę swojego życia (dotychczasowego!). W „Urodzinowej podróży” nie musiałam właściwie niczego grać, wystarczyć, że byłam. A potem dali mi jeszcze (ci Duńczycy) za to nagrodę. No, ale to było sto lat temu.

- **Duńska kinematografia, ze swoim liderem, Larsem von Trierem, dziś znowu święci triumfy na międzynarodowych festiwalach.**

- Teraz już pan wie dlaczego.

- **Ale Pani konsekwentnie odrzuca wszystkie napływające stamtąd propozycje?**

- Bo Dorothea Pomykała lubi ciepło i chętnie zagrałaby w jakimś filmie...greckim. W Danii jest zdecydowanie za zimno. Nie mówię jed-

nak „nie” i jeśli klimat się ociepli, to kto wie, kto wie...?

- **Przestrzegano mnie, że z Pomykałą trzeba uważać, że ma „zabójcze” poczucie humoru. I rzeczywiście.**

- Być może to mnie w ogóle trzyma przy życiu. Jestem jaka jestem, nie wciągam brzucha, gdy rano wstaję, nie mizdrzę się do ludzi. Te rzeczy wymalowałam wyłącznie dla pana.

- **Jestem pod wrażeniem.**

- Powiem panu jeszcze, że cały czas spełniam się w zawodzie, mam również czas na myślenie, na lekturę, na pracę z młodzieżą na Śląsku. Nie jestem zniewolona przez kogokolwiek, czy cokolwiek. Potrafię cieszyć się z tego, co mam i nie zamartwiać o jutro. Nic za wszelką cenę, żadnych wyścigów, bo niby do czego i po co...

- **Od kilku lat z powodzeniem prowadzi Pani Studio Aktorskie w Katowicach. Lista znanych absolwentów Pani Studia z każdym rokiem jest coraz większa.**

- Kocham młodzież, lubię z nimi być młoda, lubię ich szczerość, brzydzenie się kłamstwami, udawaniem. Opowiadamy sobie o wszyst-



... i w filmie „Nasze miasto”

kim, a przy okazji przygotowujemy do egzaminów do szkół teatralnych. Pozbywają się tremy, otwierają, kształtują osobowość. Ćwiczymy od października do pierwszych dni czerwca, w soboty i niedziele. Czy im to coś daje? Trzeba by zapytać moich „podopiecznych” – Arka Janiczka, Magdę Kumorek, Agę Warchulską, Agatkę Buzek...

- **Najczęściej bierze Pani udział w ambitnych przedsięwzięciach artystycznych, ale ma Pani także na koncie kilka komercyjnych przebojów. Myślę na przykład o świetnej roli w „Wielkim Szu” Chęcińskiego.**

- A wie pan, że bardzo długo zastanawiałam się czy w ogóle przyjąć tę rolę. Wówczas

byłam świeżo wypieczoną absolwentką PWS i uznałam, że jako aktorka dramatyczna będę grała wyłącznie Szekspira, Czechowa, czy też Dostojewskiego. Tymczasem na dobry początek zaproponowano mi zagranie prostytutki. Nie było to zbyt ambitne zadanie dla przyszłej Maszy, o czym powiedziałam zaraz Chęcińskiemu, na co on odparł: „Ale Dorotko, to jest kurwa myśląca, po polonistyce”. No, skoro po polonistyce i jeszcze na dodatek myśli, czemu nie. I zagrałam, a jakże!

- **W późniejszym o kilka lat głośnym filmie Jacka Skalskiego „Chce mi się wyć nie grała Pani wprawdzie przedstawicielki najstarszego zawodu świata, za to odwaga scen erotycznych z Pani udziałem do dzisiaj budzi respekt. Czyżby w tym przypadku nie było, z Pani strony, żadnych obyczajowych wątpliwości?**

- Sam tytuł zawiera dość twórcze przesłanie. Mówiąc jednak serio, z perspektywy czasu myślę, że razem z Mirkiem Baką swoim udziałem w filmie wyrządziliśmy krzywdę reżyserowi. Mówił pan o odwadze scen erotycznych, ale proszę mi wierzyć, że one nawet w połowie nie oddawały tego, co było w scenariuszu. Jacek wymyślił sobie bowiem taką ostrzejszą wersję „Dziewięć i pół tygodnia”, rozgrywającą się w scenerii stanu wojennego. Po przeczytaniu scenopisu byłam przerażona, bo z jednej strony duża, wyrazista rola, z drugiej coś zupełnie ponad moje siły. Zadzwoniłam do Skalskiego mówiąc mu, że mnie na

takie istnienie w kinie nie stać. Mirrek Baka też podobno złożył identyczną deklarację. Mimo wszystko, podobno za silną namową Krzysztofa Kieślowskiego, zegraliśmy, ale reżyser musiał zgodzić się na daleko idące ograniczenia, zmiany. Wczorami pisaliśmy tekst, który był realizowany nazajutrz. Fantastyczne doświadczenie! Nie wiem tylko, czy tamta atmosfera wspólnego tworzenia przełożyła się na ostateczny, artystyczny efekt.

- **Moim zdaniem - nie. Znacznie bardziej lubię Pani niemą rolę w „Odwet” Zygady z mniej więcej tego samego okresu.**

- Ja także jakoś szczególnie lubię ten film, swoją rolę, która funkcjonowała na zasadzie symbolu, czegoś ponadczasowego. Byłam w

tym filmie na życzenie Zygady, a bez moich protestów, niedomalowana, nieupiększona, nic nie mówiąca - taki obserwujący posąg, ale być może dzięki temu tak głęboko wypełniona treściami, które „Odwet” niósł. Tomek Zygałdo to w ogóle bardzo mądry, wrażliwy człowiek. A akurat ten film, w swojej wymowie, prawie w ogóle się nie zestarzał. Bo też niewiele w gruncie rzeczy się zmieniło. Nadal zbyt mało pozostaje w nas z dziecięcych marzeń, a zbyt wiele jest ich dramatycznych, okrutnych kontynuacji w tzw. dorosłym życiu. Potem pewnych rzeczy żałujemy, ale na zmiany jest już za późno.

Jestem silna

dokończenie ze str. 19

- Ciekawych ról może byłoby więcej gdyby nie Pani przywiązanie do Krakowa. Być może też zabrakło większej przebojowości?

- No ale w Krakowie nie ma się po co rozpędzać, bo ulice są za krótkie. A tzw. „kariera” naprawdę nigdy mnie nie interesowała i to nawet nie dlatego, że jestem taka skromna, czy mało zdolna. Nie, mam po prostu inną hierarchię wartości. Bo co właściwie oznacza kariera w tym zawodzie? Nie jestem sfrustrowana, gram dużo w dobrym teatrze, mieszkam w Krakowie z furą gołębi; wiem, co robię. Mnie to naprawdę w pełni wystarcza.

- Ta stanowcza postawa kłóci się jednak z kilkoma Pani rolami w filmach zdecydowanie nieudanych. Bo jak wobec stwierdzenia o innej „hierarchii wartości” wytłumaczyć Pani udział w, powiedzmy, „Pułapce” Adka Drabińskiego?

- Ja się wcale nie zamierzam panu z niczego tłumaczyć. Wystąpiłam też w kilku innych,

używając eufemizmu, dziełach nie do końca udanych. Ale nie ma co biadolić, bo to jest zwykłe ryzyko zawodowe. Poza tym w „Pułapce” zagrałam z Markiem Kondratem, a z nim mogłabym polecieć nawet jutro na księżyc, nie tylko - jak w „Pułapce” - do Chicago. Marek zagrał ze mną także w serialu „Dorastanie”, który ciągle jest pamiętany, przypominany. Tajemnica tego powodzenia jest zresztą łatwa do wyjaśnienia. Wszyscy lubimy przecież popatrzeć sobie na miłość, jej problemy, rozstania, tęsknoty. Samo życie.

- Życie wymaga dużej siły, determinacji. Pani jest silna?

- Wie pan, potrafię mówić „nie”, potrafię mówić „chcę”, nazywam rzeczy nie zwracając uwagi, czy narażę się, czy nie, wiem jak wygląda kolor biały, a jak czarny itd. I jeszcze nie boję się cierpienia. Jeżeli wyżej wymienione punkty są siłą, to pewnie jestem silna. Siłą może być również to, że potrafię cieszyć się z drobiazgów, szczegółów, z tego, że po prostu żyję. Ot, choćby z tej rozmowy.